

Grzegorz W. Kołodko

Racjonalne potrzeby jako podstawa rozwoju społeczno-gospodarczego

Jeśli wyrwać się z jednostronnego traktowania ekonomii wyłącznie w kategoriach deskryptywnych, wówczas dobra ekonomia jawi się nie tylko jako opis gospodarczego świata, to także instrument jego zmiany na lepsze. Nie można zatem jej sformułować w odezwaniu od analizy kategorii celów rozwoju społeczno-gospodarczego.

O ile w przypadku własności prywatno-kapitalistycznej w wąskim ujęciu przyjmuje się, że celem produkcji w skali mikroekonomicznej jest maksymalizacja zysku, a więc mierzy go stopa zwrotu z zaangażowanego kapitału, to w skali makrospołecznej jest nim zaspokajanie potrzeb. W polskiej literaturze ekonomicznej pisał już o tym niespełna pół wieku temu Maksymilian Pohorille [1969]. W innym przypadku społeczny proces gospodarowania traciłby sens, a już na pewno oddalałby się od racjonalności, która powinna przecież leżeć u podstaw wszelkiej ekonomicznej aktywności człowieka. Tak być powinno, ale niestety, jakże często nie jest i dlatego między innymi rzeczywistość kapitalistycznej gospodarki rynkowej toczy się od kryzysu do kryzysu. Ma miejsce długotrwały proces wzrostu produkcji, jednakże jej ekspansja jest okupiona periodycznymi kryzysami, których immanentną cechą jest nierównowaga. W sposób oczywisty obniża to efektywność ekonomiczną i społeczną.

Stosunki podziału i zintegrowany rozwój

Aby proces reprodukcji ekonomicznej i społecznej miał charakter w miarę harmonijny, musi opierać się na racjonalnym gospodarowaniu tak w skali mikro- jak i makroekonomicznej, przy czym suma racjonalności mikro – nawet gdyby miała miejsce – nie daje sama z siebie racjonalności makro. Do tego potrzebny jest pragmatyzm wychodzący z systemu wartości, który sprzyja zrównoważonemu rozwojowi, spójności społecznej i partycypacyjnej globalizacji. Nie ma tu sprzeczności, a wręcz odwrotnie, występuje zbieżność nadrzędnych wartości przyświecających społecznemu procesowi gospodarowania. Najważniejszy jest potrójnie zrównoważony długofalowy rozwój społeczno-gospodarczy [Woźniak, 2009]:

- ekonomicznie, czyli w odniesieniu do rynków towarów i kapitału oraz inwestycji i finansów, a także siły roboczej;
- społecznie, czyli w odniesieniu do sprawiedliwego, akceptowanego społecznie podziału dochodów oraz stosownego udziału poszczególnych grup ludności w usługach publicznych;
- ekologicznie, czyli w odniesieniu do zachowania odpowiednich relacji pomiędzy działalnością gospodarczą człowieka i naturą.

W odniesieniu do zarówno ekonomicznie jak i społecznie zrównoważonego

rozwoju, zasadnicze znaczenie mają relacje dochodów, które istotnie wpływają na tendencje długookresowego wzrostu gospodarczego. Współcześnie, podczas ostatnich kilku dekad, rosnące znaczenie mają nie tylko same relacje dochodowe, lecz dysproporcje w podziale owoców rosnącej wydajności pracy. Wciąż zasadniczą ich część idzie na wzrost pieniężnych dochodów ludności, a nie na powiększanie zasobów czasu wolnego od pracy, przy czym najczęściej bywa, że i tak już uprzywilejowana materialnie wąska mniejszość populacji przechwytuje zdecydowaną większość przyrostu dochodów. Szacuje się, że w zamożnych Stanach Zjednoczonych aż 93 proc. kilkunastoprocentowego przyrostu PKB osiągniętego w sześciu porecesyjnych latach 2010-15 przejął 1 proc. najbogatszych Amerykanów. Stało się tak po tym, jak za pokolenia poprzedzającego wybuch kryzysu finansowego w 2008 roku, tenże 1 procent najbogatszych gospodarstw domowych zwiększył swój udział w PKB z około 9 proc. w 1980 roku do ponad 23 proc. w roku 2007.

Zintegrowanemu rozwojowi w szczególności sprzyja zrównoważony podział dochodów, co oznacza takie wzajemne ich relacje w stosunku do poszczególnych grup społeczno-zawodowych, przy których nie obraca się to przeciwko formułowaniu kapitału z jednej strony, oraz spójności społecznej z drugiej. Wniosek ten oparty jest na komparatystycznych badaniach długich szeregów czasowych i jest niepodważalny, co bynajmniej nie oznacza, że nie usiłuje się go kwestionować z prawicowych pozycji ideologicznych z pragmatyzmem niewiele mających wspólnego. Otóż wzrost gospodarczy jest bardziej trwały w krajach o względnie niskim stopniu nierówności dochodowych [Malinowski, 2014]. Co więcej, relacje dochodowe ważą tam na dynamice gospodarczej więcej niż liberalizacja handlu i jakość instytucji politycznych [Berg i in., 2011]. Już ta konstatacja pokazuje, na co

polityka rozwoju w przyszłości powinna zwracać szczególną uwagę.

Ogromne znaczenie ma możliwość realizowania dwóch celów za jednym zamachem, a to dzięki temu, że jeden z nich – zrównoważony społecznie podział dochodów – jest zarazem środkiem do realizacji drugiego, czyli wzrostu gospodarczego. Tej zależności nie potrafi i nie chce pojąć neoliberalna myśl ekonomiczna oraz opierająca się na niej polityka gospodarcza i dlatego, prowadząc do poważnego kryzysu, sama się unicestwia. Nie potrafi tego pojąć także myśl ekonomiczna przyświecająca różnym odśłonom kapitalizmu państwowego i dlatego także on nie ma przed sobą świetlanej przyszłości.

Bynajmniej nie lekceważąc rywalizacji neoliberalnego kapitalizmu z kapitalizmem państwowym, nie ta dychotomia będzie miała zasadnicze znaczenie dla przyszłości. O jej kształcie przesądzi wynik konfrontacji obu tych odśłon współczesnego kapitalizmu ze społeczną gospodarką rynkową w formie Nowego Pragmatyzmu [Bałtowski, 2015, Kołodko, 2013a, Zagajewski, 2015]. Główna linia starcia przebiegnie między usiłującym odzyskać siły i pozycję neoliberalizmem oraz wrogim wobec niego kapitalizmem państwowym a koncepcją autentycznego postępu społeczno-gospodarczego. Z jego owoców jak najwięcej powinny czerpać masy ludzi, a nie wąskie kręgi kierujące się partykularnymi interesami oraz ich dobrze opłacani lobbyści w polityce, mediach i „nauce”. Żaden z układów, w którym rozległy obszar niedogodności ekonomicznych nazywa się „marginesem” wykluczenia społecznego, a równocześnie wąski margines nazywany „elitami” opływa w nadmiernym bogactwie, nie ma przed sobą dobrej przyszłości.

To znamienne, że nawet siedlisko ekonomicznej ortodoksji, jakim przez lata był Międzynarodowy Fundusz Walutowy, przyznaje, że polityka przewycięzania kryzysu w krajach wysoko rozwiniętych

– w Stanach Zjednoczonych, Japonii i Unii Europejskiej – powinna bardziej skoncentrować się na podniesieniu wpływów podatkowych (przede wszystkim od zamożniejszych warstw ludności) aniżeli na cięciu wydatków budżetowych (przede wszystkim adresowanych do warstw uboższych). Od razu dodajmy, że zwiększanie wpływów fiskalnych nie musi sprowadzać się do podnoszenia podatków, gdyż cel ten można osiągać również poprzez likwidację zwolnień i wyłączeń oraz usprawnienie ściągania należności, a w niektórych konkretnych przypadkach nawet w drodze zmniejszenia stawek podatkowych. Wszak udawało się to także u nas przy okazji realizacji *Strategii dla Polski* w 1997 roku oraz wszczęcia realizacji *Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej* w roku 2003 [Kołodko, 2004, Postuła, 2007]. Przy takiej orientacji następują prozrostowe zmiany w strukturze finalnego popytu oraz zmniejsza się skala dysproporcji dochodowych. Podobnie w gospodarkach emancypujących się, redystrybucja dochodów prowadząca do redukcji nierównomierności w ich podziale w długim okresie sprzyja rozwojowi gospodarczemu. Używam tu terminu „gospodarki emancypujące się”, dystansując się od w istocie neoliberalnego (i powszechnie nadużywanego, często bezmyślnie) określenia „gospodarki wyłaniające się” czy „wschodzące” (*emerging*), przez co rozumie się najczęściej „wyłaniające się” z krajów posocjalistycznych i pokolonialnych rynki, na których można spekulować finansowo oraz pozyskiwać surowce i tanią siłę roboczą, sprzedając tam przy okazji ze znaczną marżą towary wytwarzane w krajach, które już dawno się „wyłoniły”. Rzecz w tym, aby społeczeństwa krajów o gospodarkach na poziomie relatywnie niższym, niekiedy znacznie, emancypowały się i osiągały sukcesywnie dojrzałość, włączając się z korzyścią dla siebie do światowego obiegu gospodarczego, a nie dawały się eksploa-

tować jako „wyłaniające się rynki”, czyli okazje do robienia dobrych interesów przez innych ich kosztem.

Co więcej, od pewnego poziomu dochodu narodowego można osiągnąć większy przyrost społecznego zadowolenia z jego mniej nierównomiernego podziału niż z ilościowego wzrostu. To podpowiedź dla polityki gospodarczej o kapitalnym znaczeniu. Zresztą nie tylko dla polityki, bo też dla systemu wychowawczo-dydaktycznego. Im bardziej ludzie będą to rozumieli, tym łatwiej będzie pójść w tym kierunku. Ale zarazem jest to ryzyko, gdyż polityka opierając się na takiej tezie, zamiast być pragmatyczna może okazać się populistyczna. Trudność to tym większa, że przyrost produkcji dość łatwo mierzyć, zaś poziom zadowolenia ludzi nie tak łatwo oszacować [WHR, 2015].

Można odczuwalnie podnieść to zadowolenie, obniżając wskaźnik Giniego o określoną frakcję punktu, zamiast śrubować tradycyjnie liczony PKB o kolejne procenty. Polityka gospodarcza w przyszłości coraz częściej będzie musiała uciekać się do takiego kierunku działań, co będzie o tyle łatwiejsze, że z jednej strony coraz wyższy jest bezwzględny poziom produkcji i konsumpcji, z drugiej zaś większa niż poprzednio jest obecna skala nierównomierności dochodów. Innymi słowy, odnośnie do nierówności jest skąd schodzić. O ile w krajach biednych przez jeszcze wiele lat największe znaczenie będzie miał tradycyjnie, ilościowo ujmowany wzrost gospodarczy, to w większości krajów bogatych ważne będą odpowiednio ukierunkowane zmiany proporcji dochodów, przy czym w mniejszym stopniu odnosić będzie się to do społecznych gospodarek rynkowych już współcześnie charakteryzujących się niskim stopniem nierównomierności, jak jest to w przypadku krajów nordyckich.

Co więcej, nieuzasadnionym nierównościami, zwłaszcza wynikającym z patologii stosunków podziału, należy

zdecydowanie przeciwdziałać, ponieważ osłabiają wzajemne zaufanie pomiędzy ludźmi, co szkodzi kapitałowi społecznemu, tak bardzo pożądanemu w procesach rozwoju [Sztompka, 2007]. Jeśli zaufaniem nie obdarzają się różne grupy zawodowe i środowiskowe, jeśli społeczeństwo nie darzy zaufaniem władzy, a ta jemu się odwzajemnia, jeśli nawzajem nie ufają sobie przedsiębiorcy, kapitał społeczny zamiast się pomnażać, podlega erozji. W gospodarce bywa podobnie jak w rodzinie: jeśli nawet nie brakuje pieniędzy, ale nie starcza zaufania, rzeczy źle się mają.

A co z akumulacją kapitału? Przecież jest niezbędna do normalnego funkcjonowania gospodarki, przede wszystkim do inwestowania w modernizację istniejących i tworzenie nowych mocy wytwórczych. Czy mniej rozciągnięta drabina dochodów nie osłabia skłonności do oszczędzania, a tym samym tworzenia kapitału i inwestowania go w lepszą przyszłość? Bynajmniej. Gdyby tak miało być, nie należy zmniejszać rozpiętości dochodów. Ale z wyjątkami tak nie jest. Pisałem o tym już dawno, w innych realiach ekonomiczno-politycznych, kiedy to pod kierunkiem Profesora Maksymiliana Pohorillego prowadzone były prekursorskie studia z zakresu krótkookresowej sprzeczności i długookresowej jedności kategorii konsumpcji i akumulacji [Kołodko, 1982].

Nie ma ani empirycznego, ani teoretycznego dowodu, że w gospodarkach o bardziej spłaszczonej strukturze dochodów oszczędza i inwestuje się mniej. Wystarczy prześledzić bieg stosownych procesów w sferze formowania się kapitału w Austrii, Francji, Kanadzie, w państwach skandynawskich i innych krajach o zbliżonej z tego punktu widzenia charakterystyce, aby przekonać się, że ich bardziej egalitarne społeczeństwa potrafiły oszczędzać nie mniej niż w krajach o bardziej elitarnym typie stosunków podziału.

Poświadczają to również konkluzje, które nietrudno wyprowadzić z porównania gospodarek z tzw. dużym państwem z tymi, gdzie państwo jest „małe”. Otóż, podczas kilkudziesięciu lat (1960-95) w krajach z małym, około 30-procentowym udziałem państwa w redystrybucji dochodu narodowego (i w związku z tym z większymi nierównościami w jego podziale) stopa inwestycji, czyli ich procentowy udział w PKB, wynosiła średnio 20,7 procenta, a w krajach z dużą skalą redystrybucji budżetowej, z około 50-procentowym udziałem państwa w PKB (i w związku z tym stosunkowo mniejszymi nierównomiernościami w podziale dochodów) wynosiła ona średnio 20,5 procenta. Żadna różnica. Można mieć taką samą zdolność do formowania kapitału, co decyduje o wzroście gospodarczym w przyszłości, przy mniej nierównomiernym podziale dochodów, co współdecyduje o satysfakcji ze stanu gospodarki w teraźniejszości. I to jest kolejna ważna wytyczna polityki gospodarczej Nowego Pragmatyzmu.

Potrzeby, popyt, konsumpcja

Nieustanny wzrost ludzkich potrzeb, z towarzyszącym im nieodpartym pragnieniem ich zaspokojenia, to obosieczny miecz. Pokonuje on wiele barier i, permanentnie stymulując koniunkturę gospodarczą, jest niezbywalnym ogniwem procesu reprodukcji rozszerzonej. Niekontrolowany wzrost potrzeb to jednak zarazem siła dewastująca, ponieważ potrafi zamulać umysły, psuć preferencje, prowokować naganne cechy i w konsekwencji wprowadzać do gospodarowania elementy irracjonalne. Trzeba uważać, a nade wszystko badać ewolucję potrzeb, co wymaga szerokich badań interdyscyplinarnych, sama ekonomia nie wystarcza.

W tym nurcie znaczący – nie tylko w polskiej myśli społeczno-ekonomicznej, lecz na szeroką, międzynarodową skalę – jest wkład do merytorycznej debaty

i dorobek teoretyczny Profesora Maksymiliana Pohorillego. Choć w czasach, gdy pisał swoje prace o potrzebach, konsumpcji oraz stosunkach podziału [Pohorille, 1985] nie rozpatrywano tego w kategoriach ekonomii behawioralnej, to w istocie rzeczy do tego nurtu ekonomii, tak popularnego współcześnie, wniósł on znaczący wkład. Z jednej strony polemizował z ówczesnym ortodoksyjnym ujęciem ekonomii jako nauki o wyłącznie stosunkach produkcji, a więc jakoby nie obejmującej swym polem widzenia stosunków konsumpcji, z drugiej natomiast przestrzegając, że: *Próby zastąpienia analizy potrzeb analizą popytu musiałyby doprowadzić do wyjąłowania ekonomii politycznej, do pozbawienia jej pierwiastków ludzkich i niedopuszczalnego zawężenia pola badań* [Pohorille, 1980]. Niestety, i wtedy, i teraz takich zubożających ekonomię ujęć nie brakuje.

Wielkim problemem jest nieustanny wzrost aspiracji konsumpcyjnych oderwany od materialnych możliwości ich zaspokajania. Współczesny rozległy kryzys co najwyżej lekko te pragnienia stonował i co nieco przesunął w czasie. To także wytwór określonego systemu wartości. Od czasu, gdy kilka wieków temu ludzkość wyrwała się z okowów reprodukcji prostej – kiedy to wielkość i warunki produkcji i konsumpcji odtwarzały się z okresu na okres bez zmian, i przeszła do wzrostu ilościowego, czyli z okresu na okres wytwarza coraz więcej – coraz większe apetyty są niezaspokojone. Kiedyś potrzebne było tyle, aby przeżyć na podobnym poziomie jak rok wcześniej, teraz – im więcej, tym lepiej. Ale czy naprawdę lepiej? Ilekolwiek by wyprodukować, ilekolwiek by skonsumować, chce się więcej. Powiadają, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, no to panoszy się ekonomiczne obżarstwo bez umiaru, a wraz z nim gospodarcza otyłość i liczne wynikające stąd społeczne patologie. Gospodarce potrzebna jest

zdrowa dieta, tak jak jest ona niezbędna sprawnie funkcjonującemu organizmowi. Gospodarce przyszłości potrzebny jest umiar.

Pomimo że rośnie zaspokojenie potrzeb, jeszcze szybciej rosną same potrzeby. W efekcie, choć trwa wzrost gospodarczy, zwiększa się luka pomiędzy potrzebami a ich zaspokojeniem. Pomimo że ma się więcej, jest gorzej. To problem w istocie psychologiczny, ale o ogromnych konsekwencjach ekonomicznych. Swego czasu określiłem ten syndrom jako paradoks niższego poziomu zaspokojenia potrzeb przy wyższym poziomie konsumpcji [Kołodko, 1986]. Jak rozwiązywać ten problem? Bo że rozwiązywać go trzeba, nie powinno podlegać wątpliwości, w innym bowiem przypadku trwać będzie pościg za dewastującym środowisko i powodującym zaburzenia społeczne wzrostem ilości wytwarzanych towarów bez wzrostu satysfakcji z ich spożywania. Gdzie tu sens? Przecież to „prosta” droga do potrójnej nierównowagi: nie tylko gospodarczej, lecz również społecznej i ekologicznej. A skoro tak, to i czwarta nierównowaga staje się nieuchronna: nierównowaga polityczna. A to zagraża już naszemu bezpieczeństwu.

Dotychczasowa logika społecznego procesu reprodukcji polega na autonomicznie rosnących potrzebach posiadania i konsumpcji rozmaitych towarów, co stymuluje wzrost ich produkcji. Równocześnie rosną dochody, za które można nabywać wytwarzane dobra i świadczone usługi. Rosną także same potrzeby, które w epoce konsumeryzmu z reguły utrzymują się znacznie powyżej poziomu ich zaspokojenia. Utrzymuje się zatem określony stan napięcia, który jest zarówno siłą motoryczną wzrostu gospodarczego, jak i powodem niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy. Jeśli potrzeby rosną odczuwalnie szybciej niż czyniąca im zadość gospodarka, rośnie też indywidualna i społeczna frustracja. Jest tylko jeden

sposób na wyjście z tego syndromu: spowolnienie tempa wzrostu potrzeb.

Teoretycznie można by postulować przyspieszenie tempa wzrostu produkcji, ale z dobrze nam znanych powodów praktycznie nie jest to ani możliwe, ani też aksjologicznie nie jest wskazane. Co więcej, z istoty obecnego kształtu mechanizmu reprodukcji wynika, że przyspieszenie wzrostu gospodarczego powoduje jeszcze większe przyspieszenie narastania apetytów konsumpcyjnych i ponownie system staje w obliczu tego samego syndromu, tyle że wszystkiego jest więcej – kłopotów też. Wystarczy przytoczyć przykład Chin, gdzie pomimo niebywałego w dziejach ludzkości wzrostu produkcji i konsumpcji podczas ostatniego pokolenia, wiele wskazuje na to, że patrząc względnie, w stosunku do subiektywnych odczuć, obecne apetyty konsumpcyjnego najliczniejszego społeczeństwa świata są w większym stopniu niezaspokojone niż dekadę, dwie czy trzy temu.

Podczas gdy nonsensem ekonomicznym jest postulowanie zerowego wzrostu [Jackson, 2009], nonsensem społecznym jest postulowanie puszczenia kwestii potrzeb konsumpcyjnych na żywioł. Tradycyjna ekonomia przyjmuje założenie, że potrzeby są nieograniczone i w zasadzie w ogóle nie zajmuje się tą kategorią. Skupia się na badaniu czynników kształtujących efektywny popyt, a więc tylko na potrzebach, które mogą być zaspokojone, gdyż wsparte są realną siłą nabywczą. Jak chcesz mieć najnowszego iPada – jest to potrzeba. Jak masz za co go kupić – jest to popyt. Wobec tego, jeśli go chcesz, ale nie masz za co kupić, nie jesteś przedmiotem zainteresowania wąsko pojmowanej ekonomii, gdy zaś znajdują się pieniądze na taki wydatek, stajesz się obiektem jej dociekań.

Można zawęzić podejście do sprawy i zajmować się wyłącznie tym, jak wykreować popyt, aby można było sprzedać to, co potrafimy wytworzyć. Lepiej wszakże jest poszerzyć pole rozważań i znaleźć od-

powieź na pytanie, które z potrzeb i jak pobudzać, aby w ten sposób motywować ludzi do kształcenia się i bardziej wydajnej pracy, co zaowocować musi wyższymi dochodami, a w rezultacie również większym popytem. Już z tego widać, że nowoczesna ekonomia nie może nie zajmować się mechanizmami kształtowania potrzeb i sposobami ich zaspokajania.

Badanie potrzeb – ich charakteru i struktury, wpływających na nie priorytetów i preferencji – jest konieczne z punktu widzenia sterowania rozwojem realnej sfery gospodarki. Preferencje gospodarstw domowych nie mogą być zgubione z pola widzenia analiz społeczno-gospodarczych na każdym szczeblu rozwoju. Tak spontaniczny rynek, jak i świadoma polityka powinny wiedzieć, co i jak wpływa na to, czego ludzie chcą i oczekują od gospodarki. Do dyskusji pozostaje tylko to, w jakim stopniu kształtowanie się preferencji konsumenckich pozostawić żywiołowi, w jakim zaś inteligentnie oddziaływać na ich ewolucję [Pohorille, 1978].

Istotna bowiem część potrzeb z czasem staje się popytem. Na wiele potrzeb, które na szczeblu mikroekonomicznym usiłuje rozpoznać marketing i które bada ekonomia eksperymentalna [Krawczyk, 2012], należy spojrzeć jak na popyt potencjalny. Na razie nie ma go na rynku – albo jest w formie „wystawowych zakupów”, czyli spacerowania po handlowych pasażach, aby zobaczyć „co dają” i pomarzyć, co by się kupiło, gdyby było za co – ale może się tam z czasem pojawić. Naturalnie, nie będzie to li tylko funkcją czasu, lecz i wzrostu realnych dochodów nabywców bądź też zmian ich preferencji konsumpcyjnych. Tak więc część potrzeb to popyt potencjalny, który stanie się popytem realnym i trzeba zawczasu wiedzieć, jaką realną podażą przyjdzie go zrównoważyć. Jeśli sprawa dotyczy gatunku sera czy nowego typu smartfonu, trzeba ją zostawić rynkowi. Jeśli dotyczy usług z zakresu ochrony zdrowia albo rozwoju motoryzacji nie za-

szkodzi, jeśli również państwo uwzględni implikacje nadchodzących zmian w polityce budżetowej i inwestycyjnej.

Co ciekawe, problem ten wydaje się odwieczny, bo przed nadmiarem konsumpcyjnych pragnień – nieziszczalnych, ale za to niszczących osobowość – przestrzegał Konfucjusz i Budda, a Sokrates na Agorze odradzał zakupów, irytował kupców wciskających przechodniom wszelakie ówczesne dobra jako na pozór rzeczy, bez których żyć się nie da. Dziś rolę Agory pełnią galerie handlowe, gdzie każdy może zobaczyć, czego nie ma i odczuć, że dobrze (?) byłoby to mieć. Jakże wiele się zmieniło, a jak niewiele...

Na pewno z biegiem czasu będziemy czego innego chcieli, bo co innego będziemy mieli. I co innego będziemy wiedzieli. Wciąż będąc pod presją luki pomiędzy potrzebami i pragnieniami a zaspokojeniem i posiadaniem, będziemy motywowani do poszukiwania dodatkowej porcji dochodów, bo podnoszenie standardu życia wymagać będzie większych wydatków. Nie mogąc mieć więcej i lepiej dzisiaj, będziemy starać się, aby mieć więcej i lepiej jutro. Ekonomia przyszłości to zatem nie ekonomia stanu, lecz ekonomia zmian. Odpowiada nam nie tyle na pytanie, jak jest i co od czego w sferach produkcji, podziału, wymiany i konsumpcji zależy, ale jak będzie i co od czego będzie zależało.

Sprawa jest niezwykle złożona z każdego punktu widzenia: etycznego, psychologicznego, społecznego, ekonomicznego, prawnego i politycznego. Nie można przecież ludziom zabraniać pragnienia posiadania czegoś, jak również nie można im nakazywać, aby czegoś chcieli. To byłaby Orwellowska rzeczywistość. Naturalnie, są wyjątki, w których sytuację należy kontrolować zwłaszcza tam, gdzie występują negatywne zewnętrzne efekty konsumpcji, jak w przypadku narkotyków, broni strzeleckiej czy nieokiełzanego hazardu. W interesie społecznym tego typu potrzeby muszą być tłamszone,

należy więc zorganizowaną działalnością zapobiegać ich rozprzestrzenianiu się. Pewne potrzeby nie mogą być nieodparte.

Pewne – czyli które i kto ma to rozstrzygać? Zdania są podzielone. Nie powiodła się prohibicja w USA w latach 20. poprzedniego wieku. Ale czy tak samo byłoby z liberalizacją rynku łagodnych narkotyków? Co dałoby rozluźnienie rynku pornografii? Na pewno jego ekspansję. Dlatego też ze względu na wyznawane wartości prawie wszędzie ustawodawcy wprowadzili obostrzenia, co wytłumiło eskalację potrzeb w tym zakresie (bez żadnych formalnych ograniczeń z pewnością byłaby niemała), ale zarazem uruchomiło mechanizmy czarnego rynku, a tym samym konieczność jego penalizacji. Jednakże nieco większa tolerancja w Holandii wobec „miękkich” narkotyków spowodowała spadek popytu na szkodliwe „twarde” środki odurzające. Podobnie jest w Urugwaju po legalizacji marihuany. Doświadczenia Danii sugerują, że liberalizacja rynku pornografii przyczyniła się do spadku poziomu przestępstw seksualnych. Z punktu widzenia zakładanego kulturowego i wychowawczego celu, stosowanie wyłącznie rygorystycznych zakazów daje ograniczone efekty i niekiedy przynosi ujemne skutki uboczne. Nie tędy zatem droga.

To którą? Sam rynek nigdy nie stawia czoła temu wyzwaniu, a więc potrzebne są określone organizacje społeczne, a przede wszystkim państwo z jego regulacjami oraz inwestycjami w kapitał ludzki, bo im wyższy płynący stąd poziom świadomości społecznej, tym większa umiejętność inteligentnego kształtowania własnych potrzeb. Dodać warto, że wykształcenie ma zasadniczy wpływ na charakter potrzeb. Wraz ze wzrostem wykształcenia potrzeby przesuwają się w stronę dóbr i usług kultury. Wraz ze wzrostem dochodów, którym nie towarzyszy wzrost wykształcenia, bynajmniej tak być nie musi. Ma to określone konsekwencje dla gospodar-

ki, która powinna dostosować strukturę oferowanej podaży do wynikających stąd przekształceń w strukturze efektywnego popytu. Klasyczny przykład: mniej wódki, więcej książek. Tę pierwszą potrzebę warto ograniczać, tę drugą kultywować, stosując w tym celu między innymi instrumenty fiskalne.

Zaspokajanie potrzeb a równoważenie popytu

Na pytanie o drogę pedagog odpowiedziałby: przez edukację i wychowanie. Duchowny nie miałby wątpliwości, że rzecz w sumieniu kształtującym pożądane nawyki i zachowania. Psycholog zasugerowałby kultywowanie właściwych cech charakteru jednostki. Socjolog doradziłby tworzenie atrakcyjnych wzorców interakcji społecznych odchodzących od konsumeryzmu. Co ma zrobić ekonomista?

Neoliberalny wie: zostawić sprawy samym sobie i dalej opowiadać dyrdymałki w rodzaju, że i czyścibut może zostać milionerem albo współcześnie każdy absolwent szkoły biznesu giełdowym rekinem; wystarczy, że będzie miał ogromną ochotę i żadnych skrupułów. Natomiast uczciwy ekonomista podejrze do sprawy interdyscyplinarnie i pragmatycznie. Wpierw spróbuje dowiedzieć się jak najwięcej ze wszystkich powyższych dyscyplin, aby potem zaproponować zespół długookresowych działań na obszarze całego trójkąta rozwoju wyznaczonego przez wartości, instytucje i politykę. I z pewnością ani przez chwilę nie zapomni o tym, że czego ludzie chcą, w ogromnym stopniu zależy od tego, co wiedzą.

Nie da się bowiem zmniejszyć luki pomiędzy narastaniem subiektywnych potrzeb w tempie przewyższającym wzrost obiektywnych możliwości ich zaspokajania bez odpowiednich przewartościowań w sferze ludzkich – indywidualnych i społecznych – pragnień. Nie da się jej zmniejszyć bez stosownych regulacji blokujących

ekspansję „złych” potrzeb i rozsądne sprzyjanie „dobrym”, chociażby poprzez pobudzanie zainteresowania aktywnością sportową lub czytelnictwem literatury. Nie da się jej zmniejszyć bez uciekania się do konkretnej polityki, gdzie szczególne znaczenie ma niedopuszczanie do nadmiernego dochodowego i majątkowego rozwarstwienia społeczeństwa.

Tak długo jak wszyscy sąsiedzi jeździli do pracy fiatem, sąsiad zza rogu nie potrzebował mercedesa. Gdy widzi, że kilku z nich do takiej maszyny się przesiadło, zaczyna odczuwać taką samą potrzebę. Działa efekt demonstracji. W indywidualnym przypadku może to motywować do podnoszenia kwalifikacji i jeszcze bardziej wydajnej, lepiej opłacanej pracy. W makroskali prowadzi do tego, że pomimo iż dochód narodowy podwaja się co kilkanaście lat, ludzie narzekają, że jak było źle, tak i jest – albo że jest jeszcze gorzej – aczkolwiek wcześniej dojeżdżali do pracy zatłoczonym autobusem.

Raz jeszcze, to bynajmniej nie jest wołanie o jakikolwiek antymotywacyjny egalitaryzm, lecz podkreślenie znaczenia społecznie zrównoważonego podziału dochodów, czyli takiego ich zróżnicowania, które zasadniczo odzwierciedlając wkład jednostek i grup w tworzeniu dochodu narodowego, gwarantuje ich partycypację w nim w proporcjach, które sprzyjają równocześnie efektywności i sprawiedliwości, czyli – pod nieco innym kątem – prywatnej przedsiębiorczości i spójności społecznej.

Tak w przypadku jednostek, jak i w odniesieniu do całych narodów trzeba mieć ambicję. Bez ambicji – nie w rodzaju „mierz siły na zamiary”, lecz realistycznie patrząc – trudno zająć daleko i wspiąć się wysoko. Natomiast niedobrze się dzieje, gdy ma się przerost ambicji, bo później rozczarowanie z niemożności ich zaspokojenia bywa deprymujące. Nadmiar ambicji nie sprzyja rozwojowi, a mu prze-

szkadza. W szczególności ambitne wizje, a nie naiwne iluzje, mają mieć przywódcy, na każdym szczeblu. Muszą to wszakże być aspiracje osadzone w rzeczywistym potencjale kulturowym i gospodarczym, a nie populistyczne mrzonki i obietniki.

Chęć równania w górę jest jedną z najważniejszych sił napędowych niwelowania różnic rozwojowych, ale gdy formułuje się zadania niewykonalne w określonym przedziale czasu, ludzie mogą się zniechęcać. Warto być ambitnym realistą, czyli pragmatykiem. Polska może kiedyś osiągnąć PKB na mieszkańca na poziomie Niemiec – podobnie jak udało się to Irlandczykom w porównaniu z Brytyjczykami – ale to nie może stać się za jednego pokolenia, a przy nienajlepszej polityce ostatnich lat może nawet dwóch i trzech nie starczyć. Różnie z tym bywa, ale lepiej mierzyć zamiary na siły. Jak ktoś potrafi, niech zwiększa własne siły, ale nie powinien zamiarów wynosić ponad potencjał, bo wtedy cele rozjeżdżają się z możliwościami ich realizacji.

Nie chodzi o to, by ograniczać ludzkie potrzeby, lecz na wszelakie sposoby zabiegać o utrzymywanie niezbędnej z punktu widzenia satysfakcji społecznej harmonii pomiędzy narastaniem starych i pojawianiem się nowych potrzeb a realistycznymi i sensownymi ekonomicznie możliwościami ich zaspokajania. I w tym przypadku – podobnie jak w odniesieniu do tempa wzrostu w przyszłości – dobre byłoby pozostawianie większej przestrzeni do rozwoju społeczeństwu z gospodarek emancypujących się przy relatywnie mniejszej skali wzrostu potrzeb w krajach bogatych. W jakimś stopniu to już się dzieje, bo jest tu znowu podobnie jak z obżarstwem – kiedyś ma się dość nawet tego, co smakowało, i już więcej się nie chce...

Zaspokajanie potrzeb w sposób satysfakcjonujący ludzi to cele rozwoju zgodne z wartościami, którym podporządkowany jest Nowy Pragmatyzm. Wzrost PKB to

środek do celu, a nie cel. Najwyższy czas odchodzić w krajach wysoko rozwiniętych od maksymalizacji dochodu, przede wszystkim od śrubowania w górę produktu krajowego brutto. Jeśli zwiększające się przez pół wieku dochody nie wpłynęły na wzrost satysfakcji z życia bogatych Amerykanów, po co tak się męczyć i ponosić dodatkowe koszty, także w postaci wydłużania czasu pracy, przy okazji jeszcze bardziej dewastując środowisko naturalne? [Bok, 2010].

Może to i dobrze, że ilościowa ekspansja w postaci tradycyjnie rozumianego wzrostu gospodarczego słabnie po przekroczeniu progu PKB w wysokości około 20 tysięcy dolarów na głowę. Jeśli w warunkach obecnej rewolucji naukowo-technicznej dynamika wygasa na wyższym ilościowym poziomie – powiedzmy 30 tysięcy dolarów w obecnych cenach – trzeba będzie się z tego cieszyć, bo większe będą szanse na przetrwanie naturalnego środowiska i więcej czasu na dalszy postęp technologiczny zmniejszający nadmierne zużycie nieodnawialnych zasobów. Może więc warto radować się, bo przy wolniejszym wzroście ilościowym ekonomii i politycy większą uwagę zwrócą na inne aspekty współdecydujące o jakości życia i satysfakcji stąd płynącej?

Ekonomia umiaru i Nowy Pragmatyzm

By to się udało – a zwłaszcza by za wyobrażeniami i propozycjami ekonomii jako dyscypliny normatywnej szły stosowne działania polityki gospodarczej – potrzebna nam jest na przyszłość ekonomia umiaru, a nie ekscesów, niedoborów, nierównowag i kryzysów. To wszystko jeszcze nieraz ludzkości i gospodarkom narodowym się przydarzy, ale mają to być wyjątki, a nie reguła. Regułą ma być umiarkowanie i dostosowywanie się do realnych możliwości wzrostu gospodarczego. Regułą mają być umiarkowane różnice w dochodach, a nie skrajności

wycieńczające wielkie rzesze ludzi i prowadzące do kolejnych rewolucji. Regułą ma być umiar w marketingowych szaleństwach kreujących potrzeby zupełnie oderwane od realiów efektywnego popytu. Wreszcie regułą ma być umiar w przerabianiu kolejnych kawałków matki Ziemi na towary, które mają być opłacalnie sprzedane przez ich producentów, chociaż ich posiadanie i spożywanie nie poprawia już satysfakcji konsumentów.

Brakuje niektórych surowców i dochodów budżetowych, w nadmiarze mamy śmieci i zadłużenia wszelkiego – od gospodarstw domowych poprzez firmy, po całe państwa. Brakuje technologii wytwarzania czystej i odnawialnej energii, w nadmiarze mamy technologie produkcji broni masowej zagłady. Nie brakuje banków z nadpłynnością, gotowych do udzielania kredytów naiwnym konsumentom, nie starcza kredytów dla małych przedsiębiorstw, bo ich monitorowanie jest bardziej pracochłonne. W wielu krajach i regionach ewidentny jest nadmiar ludzi, których nie można dobrze odżywiać, gdzie indziej trwa wyludnianie terenów do niedawna prosperujących. W niektórych gospodarkach na fali spekulacyjnego balonu na rynku nieruchomości w nadmiarze nabudowano domów i mieszkań, które teraz marnieją puste, bo nie ma ich komu sprzedać, a zarazem nie brakuje tam ludzi, którzy nie mają gdzie mieszkać i koczują w namiotach. W jednych branżach nie starcza rąk do pracy, w drugich jest ich nadmiar. W jednych miejscach marnują się nadwyżki żywności, gdzie indziej brakuje jej do zaspokojenia elementarnych potrzeb. W niektórych szpitalach lekarze nudzą się z założonymi rękami, bo brakuje im pacjentów, których nie stać na leczenie, w innych nie nadążają z ratowaniem ludzkiego życia.

Generalnie, w krajach rozwiniętych na rynku występuje nadmiar podaży towarów konsumpcyjnych, a w tym samym

czasie niedobór efektywnej siły nabywczej ludności. W skażonych konsumeryzmem społeczeństwach bezsporny jest przerost potrzeb, podczas gdy jednocześnie ewidentny jest niedobór ekonomicznych możliwości ich zaspokojenia. Podczas gdy przytłaczającej większości z nas wciąż brakuje pieniędzy, aby móc sobie kupić to, co nam jest naprawdę potrzebne, wielu przedsiębiorców gnębi nadmiar mocy wytwórczych, których nie mogą opłacalnie eksploatować, bo nie mają komu sprzedać możliwych do wyprodukowania towarów. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć: wszystkiego nieustannie jest albo za dużo, albo za mało, w zależności, z której strony patrzeć. Innymi słowy, prawie wszystkiego prawie cały czas jest zarówno za dużo, jak i za mało. Ekonomistów nie wyłączając.

Największy deficyt we współczesnej gospodarce doskwiera tam, gdzie trzeba zachować umiar. Powszechnie brakuje umiaru. W przyszłości natomiast powinno być go jak najwięcej. I to jest jeden z fundamentalnych kanonów ekonomii politycznej przyszłości [Kołodko, 2008, 2013b]. Konieczne jest tworzenie mechanizmów równoważenia strumieni i zasobów gospodarczych. Znowu mógłby ktoś rzec: nic nowego pod słońcem. Otóż, w proponowanym tu podejściu nowego jest wiele, gdyż bynajmniej nie wychodzi ono ze złudnego założenia właściwego niektórym innym nurtom ekonomii, że rynkowe mechanizmy pieniężne są w stanie rozwiązywać problemy niedoborów i nadmiarów, czyli dynamicznie równoważyć gospodarkę. Gdyby potrafiły, nie tkwilibyśmy w czasie zamętu, lecz w epoce dobrobytu.

Mało co na tym świecie jest w stanie tak permanentnej nierównowagi jak gospodarka. Z jej najgłębszej istoty tak będzie również w przyszłości. Lepiej czy gorzej, ale działają na krótką metę mechanizmy równoważenia strumieni popytu i podaży, czy nawet w dłuższych przedzia-

łach czasowych pewnych typów potrzeb i możliwości ich zaspokajania, lecz stany równowagi mogą występować co najwyżej przejściowo. Normalny stan gospodarki to permanentna nierównowaga z chwilowymi tylko epizodami, kiedy to krzywe podaży i popytu, produkcji i sprzedaży, dochodów i wydatków, oszczędności i inwestycji, eksportu i importu się przecinają. Odnosi się to do rzeczywistości, no bo w teoretycznych modelach o równowagę tak łatwo, jak o poczynienie stosownych założeń, i co ma się przecinać na poglądowych wykresach, przecina się zawsze tam, gdzie trzeba.

Nie ma co z tego powodu dramatyzować, ponieważ również z najgłębszej istoty rynkowej gospodarki ma ona immanentne mechanizmy korekcyjne, tyle że dalece niedoskonałe. Gdy dochodzi do zbyt dużego odchylenia od stanu równowagi, zaczynają działać siły korygujące dysproporcje. Problem w tym, że bardzo często zbyt późno albo z niedostateczną siłą, czy też przestrzeliwując punkt równowagi w tym sensie, że ze stanu braku czegoś przechodzi się w stan nadmiaru albo odwrotnie. Jasne, że podnosi to ogólne koszty gospodarowania i obniża jego efektywność. Rynkowe korekty trzeba raz to prowokować, innym razem przyspieszać, kiedy indziej jeszcze wzmacniać albo hamować, trzeba je zatem regulować. Kto ma to robić, jeśli nie państwo?

Wspomaganie interwencjonizmem państwowym rynkowych korekt natężenia przepływu strumieni (dochody i wydatki, podaż i popyt, zaopatrzenie i zbyt) i zmian zasobów (majątek, oszczędności, zapasy) to konieczność. Dobrze byłoby zaprzestać ideologicznych sporów na ten temat i skoncentrować uwagę na praktycznych technikach tegoż interwencjonizmu. W sytuacji gdy są nieodpowiednie można bowiem narobić więcej szkód niż

pożytku, bo interwencjonizm jest ryzykownym zajęciem. By uniknąć biorących się z tego ryzyka błędów, neoliberalizm proponuje wylać dziecko z kąpielą: nie wtrącać się w procesy rynkowe, gdyż ponoć mają zdolność do samoregulacji, czyli do automatycznego równoważenia się. Kapitalizm państwowy proponuje nie wylewać dziecka, ale i brudy zatrzymać, niejednokrotnie nadmiernie wtrącając się w gospodarowanie, co obniża możliwą do osiągnięcia efektywność.

Nowy Pragmatyzm wymaga dobrze wyważonej roli państwa i międzypaństwowej koordynacji polityki gospodarczej, co ma korygować, a gdy trzeba wzmacniać mechanizmy rynkowe. Powiada więc: myć dziecko, wylewać brudy, a jak z czasem samo będzie się myć, to bardzo dobrze, ale bez mycia nigdy się nie obejdzie. Należy przeto optymalizować zakres i instrumenty państwowego interwencjonizmu, pamiętając cały czas, aby nie mylić środków polityki gospodarczej z jej celami. Nieustanna troska o równowagę we wszystkich jej przekrojach to kwestia o ogromnej wadze, ale wciąż tylko środek polityki, której celem jest rozwój. Równoważenie gospodarki ma mu służyć, a nie go hamować.

Ale każda akcja wywołuje reakcję. Sztaby fachowców – głównie prawnicy w dużych firmach, które na to stać – zastanawiają się, jak być w zgodzie z prawem, czyli z wciąż zmieniającymi się regulacjami, i wyjść przy tym wszystkim na swoje. Musi być opłacalnie, ma być legalnie, może być niemoralnie – to trzy kanony neoliberalizmu. Powinno być moralnie, nie musi być opłacalnie, będzie w zgodzie z prawem, bo my je stanowimy – to cechy kapitalizmu państwowego. Musi być opłacalnie, ma być legalnie, nie może być niemoralnie – to trzy święte zasady Nowego Pragmatyzmu.

Bibliografia:

1. Bałtowski M. [2015], *Dokąd zmierza ekonomia*, „Ekonomista”, (w przygotowaniu).
2. Berg A.G., Ostry J.D. [2011], *Inequality and Unsustainable Growth: Two Sides of the Same Coin?*, „IMF Staff Discussion Note”, SDN/11/08, International Monetary Fund, Washington, April 8th.
3. Bok D. [2010], *The Politics of Happiness: What Government Can Learn from the New Research on Well Being*, Princeton N.J., Princeton University Press.
4. Jackson T. [2009], *Prosperity without Growth: Economics for a Finite Planet*, London, Earthscan.
5. Kołodko G.W. [1982], *Makroproporcje wzrostu gospodarczego. Akumulacja i konsumpcja*, w: *Tendencje rozwoju konsumpcji. Postulaty i uwarunkowania*, Pohorille M., (red.), Warszawa, PWE.
6. Kołodko G.W. [1986], *Cele rozwoju a makroproporcje gospodarcze*, Szkoła Główna Planowania i Statystyki, Warszawa 1984 (wyd. I), Warszawa, PWN, (wyd. II).
7. Kołodko G.W. [2004], *O Naprawie Naszych Finansów*, Toruń, TNOIK.
8. Kołodko G.W. [2008], *Wędrujący świat*, Warszawa, Prószyński i S-ka.
9. Kołodko G.W. [2013a], *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, Warszawa, Prószyński i S-ka.
10. Kołodko G.W. [2013b], *Nowy Pragmatyzm, czyli ekonomia i polityka dla przyszłości*, „Ekonomista”, nr 2, s. 161-180 (w jęz. angielskim: *The New Pragmatism, or Economics and Policy for the Future*, „Acta Oeconomica”, 2013, Vol. 64 (2)).
11. Krawczyk M. (red.) [2012], *Ekonomia eksperymentalna*, Warszawa, Wolters Kluwer Polska, s. 39-160.
12. Malinowski G. [2014], *Nierówności dochodowe a wzrost gospodarczy w kontekście Jednolitej Teorii Wzrostu Gospodarczego*, „Kwartalnik Nauk o Przedsiębiorstwie”, nr 3 (32), s. 18-28.
13. Pohorille M. [1969], *Cel produkcji w kapitalizmie i socjalizmie*, „Ekonomista”, nr 4.
14. Pohorille M. [1978], *Preferencje konsumentów a postulowany wzorzec spożycia*, Warszawa, PWN. Zob. w szczególności rozdz. II, *Preferencje społeczne*, s. 48-76.
15. Pohorille M. [1980], *Kategoria potrzeb ekonomicznych*, „Ekonomista”, nr 5-6.
16. Pohorille M. [1985], *Podział, potrzeby, konsumpcja*, Warszawa, PWE. Książka wydana z okazji 70-lecia Profesora. Zawiera wybór artykułów i esejów, opublikowanych podczas poprzednich sześciu lat.
17. Postuła M. [2007], *W tygł naszych finansów*, Warszawa, Wydawnictwo WSPiZ im. Leona Koźmińskiego.
18. Sztompka P. [2007], *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków, Wydawnictwo Znak.
19. WHR [2015], *World Happiness Report 2015*, John Helliwell, Richard Layard, Jeffrey Sachs (eds.), (<http://worldhappiness.report/wp-content>, dostęp 2/05/2015).
20. Woźniak M.G. [2009], *Globalny kryzys a długookresowy rozwój zintegrowany w Polsce*, Biuletyn Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, „Przyszłość. Świat – Europa – Polska”, nr 1 (19).
21. Zagajewski M. [2015], *Dobra ekonomia i ekonomia dobra*, „Zdanie”, nr 1-2, s. 26-35.

Artykuł został opracowany w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS4/01966.

Prof. dr hab. **Grzegorz W. Kołodko**, Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER, Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie.